№ 26.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 1. Lipca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Ustęp z czasów Napoleona.

(Dokończenie.)

Krettly zostawił był żonę i dzieci w Châlons-sur-Saône, a sam mieszkał w Paryżu u siostry swojéj. Aby uniknąć szpiegostwa, wyniósł się stamtąd, i szczęściem, bo nazajutrz zrana o szóstéj przyszedł komisarz policyi, z dwoma sierzantami i czterema żandarmami dla aresztowania go. Niezastawszy go odbył rewizyą jak najściślejszą i pozabierał papiery. Siostra, gospodyni domu, nastraszona, że brat do związków należał, że ma być sądzony przez izbę parów, pobiegła natychmiast ostrzedz go o tém, co zaszło. Ale niewiedziała nieboga, że tym sposobem odkryje brata schronienie. W kwadrans potém dom ten otoczono. Krettly nietraci przytomności, porywa pałasz i pistolety, ukrywa pod płaszczem, i schodzi spiesznie ze schodów, przygotowany choćby gwałtem przebić się na wolność. Na środku piętra była izdebka portyerki, z którą właśnie rozmawia żandarm. Idzie tam śmiało Krettly i z dobrą miną odzywa się: »Moja pani, niech tam czart weźmie stancye wasze, u mnie się tak dymi, że wytrzymać niemożna; gdzieżto gospodarz mieszka, muszę iść do niego, aby temu zaradził.«

Kiedy odźwierna szuka pióra, aby mu dać adres gospodarza, pyta go żandarm: »To pan tu mieszka w tym domu?«

»Tak jest.«

»Niezna tu pan oficera dawnéj gwardyi, nazywa się Kre... Kre... czy djabli takie nazwisko, że go spamiętać niemogę, ale zaraz, mam je napisane.«

»A mieszka tu, mieszka, nazywa się Krępak.«

»Nie, tak się nienazywa, to nazwisko kończy się na *i*.«

»To się pan dowie na górze.« — »Bardzom pani obowiązany« rzecze do portyerki adres mu doręczającéj, i odchodzi.

Żandarmi w sieni, widzieli schodzącą osobę, która z ich kolegą rozmawiała, i przepuścili na ulicę.

Opuścił natychmiast Paryż i Francyą, i uciekł do Belgii. Osiadł w Bruxeli i dawał lekcye muzyki i fechtowania. W obu sztukach był biegły, mianowicie grał dobrze na flecie. Niebawem dostał się na posadę pierwszego fletrowersisty przy teatrze du Pari, wspierany przez przyjaciół, którzy staremu wojakowi inną jeszcze gotowali przyjemność.

Jednego poranku ktoś puka lekko do drzwi. Otwiera, a to żona z dziećmi. Złożyli się na tę podróż jego przyjaciele, i mimo wiedzy utyskującego nieraz męża za familią pozostałą w Chalons, sprowadzili mu ją do Bruxeli. Może niejednemu mężowi taka niespodziewanka byłaby w niewczasie, ale Krettlemu łzy radości wycisła.

Nieszło mu najlepiéj, ale szło jakokolwiek; nad wszystko przecież pragnął powrotu do Francyi. Byłpówczas ministrem wojny marszałek Gouvion-Saint-Cyr, u którego wyrobił sobie pozwolenie wrócenia do ojczyzny, i przeniósł się do Maubeuge. Atoli snać niemiał być szczęśliwym na ojczystéj ziemi, skąd dlań nowe gotowały się klęski. Odkryto rozgałęziony związek konspiracyjny, i rozpoczęło się śledztwo 19. Sierpnia 1820. r. Związek ten miał na celu obalić tron Ludwika XVIII., i osadzić na cesarskiém krześle syna Napoleona pod rejencyą księcia Eugeniusza. Wydało się wszystko i zaczęto chwytać sprzysiężonych.

Krettly dowiedział się w trzy dni po tym wypadku o całym tym związku z ust człowieka, który przybył do Mons szukać u niego schronienia. Było to Mazian, jeden z naczelników związkowych, dziesięcioletni kolega służby w gwardyi strzelców konnych, z którym się przyjaźnił, dzieci ich razem się chowały. To go skompromitowało. Różne w domu robiono zabiegi w interesie zbiega, aby go ukryć a potém wyprawić za granicę. Naraz znikł z domu, a w cztery tygodnie później wezwano Krettlego na świadka przed sąd parów, przed którym się sprawa toczyła.

W odpowiedziach na zadawane mu pytania pokazał wielką przytomność i szlachetność umysłu. Przysiągł był przyjacielowi swojemu, jako go niezdradzi, i dotrzymał mu słowa.

»Gdzie się od wacpana podział Mazian?« zapytał świadka prezydent izby parów.

»Jadąc do Antwerpii wstąpił do mnie na czas krótki, aby mnie odwiedził. Potém puścił się w drogę, i odtąd nic o nim niesłyszałem.«

»Wszakże wacpanu zostawił pieniądze na zapłacenie podróży, którąś miał odbyć z żoną jego, chcącą się złączyć z dziećmi swemi.«

»Zostawił mi na to 12 napoleonów.«

»Mów wacpan 12 dwudziestofrankówek,« przerwał mu gniewnie prokurator jeneralny.

»Więc 240 franków było u mnie złożonych« powtórzył Krettly.

»U wacpana zginął dalszy ślad obwinionego, wacpan musisz wiedzieć, gdzie się podział. Człowiek ten niewart, by go ochraniać, bo on źle się wpanu wywdzięczył, dla tego zeznaj, co wiesz.«

Krettly czuł się urażonym, że go takim podstępem łowią do zeznania, i odpowiedział z goryczą: »Mazian nadużył prawda mojego zaufania i mojéj przyjaźni, i dla tego gardzę nim odtąd; ale gdyby mi wiadomém było, gdzie się ukrywa, w łebbym mu palnął, ale niewydał w ręce sprawiedliwości.«

»Wacpan więc niekochasz kraju swojego?« zagadł go jeden z sędziów.

»I owszém, kocham kraj mój, kocham jego honor i jego prawa.«

»Natenczas,« rzekł jenerał Rapp — »powinienbyś wpan wiedzieć, że prawo i honor kraju nakazują ci wydać obwinionego.«

»Jenerale,« odpowiedział z powagą Krettly — »choćby to było nawet w mojéj mocy, wydać Maziana, nieuczyniłbym tego: wydać człowieka, który się ratuje w dom przyjaciela i dawnego towarzysza broni, toby było podłością. A pan to wiesz, jenerale, że stary żołnierz, okryty dwudziestu blizny na ciele, zaszczycony znakami zwycięzkiemi na polach Egiptu i Włoszech, co się dosłużył szlif na polu bitwy pod Austerlitz i Eylau; — że taki żołnierz za wszystkie skarby świata niezdradzi nigdy współtowarzysza swego, choćby był najwinniejszy, boby to był czyn haniebny...«

»Mój przyjacielu« powiedział mu na to Rapp — źle pojmujesz obowiązki twoje.«

»Obowiązkiem żołnierza« odrzekł Krettly z zapałem — »jest bronić ojczyzny swojéj, zasłonić ją piersią swoją przed nieprzyjacielem, być ślepo posłusznym dowódzcy swemu, i gdzie się ku temu pora poda, ratować go choćby życiem swojém.... Znałem ja dzielnego jenerała pod Austerlitz,« mówił daléj wpatrując się w Rappa płomiennym wzrokiem — »który w chwili, kiedy na czele naszych rzucił się na działa nieprzyjacielskie, ugodzonym został cięciem pałasza, z ręki Rossyanina, żołnierza od pociągu. Cięcie to trafiło go w głowę, i kapelusz spadł z niéj na ziemię. Podoficer stojący w pobliżu doskoczył na ratunek jak błyskawica, jedną ręką sięgnął po kapelusz, a drugą powalił Rossyanina. Pan byłeś owym jenerałem, ja owym podoficerem!«

Rapp nieodpowiedział nic na to, ale widocznie był wzruszony — i niebadano więcéj.

Tymczasem skutki procesu smutne zawsze były dla Krettlego. Czas długi upływał na badaniach i konfrontacyach; mała fabryka, którą w Mons założył, oddana zarządowi nierzetelnéj spółki, upadła zadłużona, a kredytorowie ostatki majątku zabrali. Niebyło tam po co wracać. Krettly został w Paryżu, utrzymując się znowu z muzyki. Doczekał się trzech dni lipcowych 1830. r. Odwykłą dłonią schwycił raz jeszcze za karabin, pamiętający wyprawę egipską, otarł z niego rdzę i kurzawę, i na czele gromady ludu pobiegł walczyć.

Dni lipcowe przeszły, broń z pod Piramid znów na kołku zawieszona, a smyczek przeszedł do ręki. Lat dziewięć temu minęło, i wiecież, co się stało z człowiekiem, co baszów brał w jeńce, co się z Napoleonem i Sidnejem Smith bratał, co piersią swoją jenerałów późniéj tak sławnych od niechybnéj śmierci zasłaniał, co wreszcie w dwudziestu przeszło bataliach krew swą za kraj przelewał? Gdzie ów waleczny i nieustraszony żołnierz z pod Piramid, Ostrołęki, Marengo, Austerlitz i Eylau? Oto bieżcie na boulevard du temple, tam w orkiestrze teatru de la Gaieté go zobaczycie.

*

Trech - Tymirów.

Powiastka z drugiéj polowy dwunastego wieku.

I.

»Hej, na koń! na koń! do szabel panowie bracia! — zemsty! zemsty!« —

Tak wołał mąż siwo-brody i siwo-wąsy, cały w brzeszczotową zbroję przyodziany, na głowie u niego misiurka jeszcze z pyłu nieotrząśnięta, przy boku szabla, a u spodu na pochwie koński pot ślizuie, widać, że tylko co zsiadł z konia, i znowu chce na koń.

W téjże saméj komnacie było kilku rycerzy, takoż zbrojnych od stóp do głowy: po uginaniu się kolan pod ciężkiemi ciałami, po pociąganiu się w ramionach, po rozprostowywaniu stawów, widać, że i oni tylko co z siodeł zleźli. — Ale był tam i człowiek w opończy bez zbroi, na twarzy zgrzybiały zmarszczkami, postawą garbiący się ku ziemi, jakby go ku niéj chylił ciężar lat przeżyłych na tym tu świecie; oczy miał zatroskane a czoło pogodne, poglądał na pana i milczał.

Siwy rycerz chodził po komnacie; to boleśnie wołał, jakby nikogo z ludzi przy nim niebyło: »Moja stara żona! — moje dzieci!« — to dziko pomrukiwał: »W pień Suzdalów! — zemsta! zemsta!« — I patrzał na swoich rycerzy, ich tylko kilku, ale gotowi na jego rozkazy — potrząsł głową, gorzko westchnął i stanął przed starcem w opończy.

»Bohdanie, mów jeszcze raz, jak to było, mów wszystko!« — Oparł się o ścianę i ujął się ręką za policzek, żeby rycerzom niepokazać, co się na jego twarzy dzieje.

Bohdan ze sromu, czy z żalu, jeszcze bardziéj oczy w dół ponurzył.

»W sam dzień Iwana Kupajły, kiedy lud biegł nad rzekę święte ognie zapalać, i skoczne zabawy zawodzić, i pieśniami Chrzciciela sławić, posadnica i trzy dziewice twoje posadniku, i twoje dziecko syn jedynak, wyszli na zabawy bratać się z ludem Bożym, jak się to zawsze dzieje na naszéj Rusi. — Aż tu nadbiegło kilku młodych ogniszczan, wołając: Suzdalce! Suzdalce idą! — uciekajmy! — Wszyscy uciekali, gdzie kto mógł. — Przed Suzdalcem a przed dżumą jeden strach; choć oni nas powojowali, ciężko nawyknąć do obcego pana, nam prostemu ludowi. — Ćma Suzdalców zwaliła się do zamku. Posadnica kazała ich hojnie częstować, jak przyjaciół; kniaziowskich cywunów do komnat zaprosiła — ich dowódzcą był ten sam cywun Meszczerak, co dawniéj ciebie posadniku tak często nawiedzał. — Niewiem, co się tam stało, bo zaraz po wieczerzy porwało mnie dwóch kniaziowskich grydniów, zamknęli w dolnéj pieczarze i całą noc strzegli. Słyszałem jak przez sen, jakby dalekim rozgłosem przyniesione do ucha, i krzyki i wrzaski, i szczęk broni i wielki tartas nad sobą w zamku. Białym dniem grydniowie mnie wypuścili, mówiąc: »Psie, pilnuj zamku!« i poszli, a ja za nimi. — W zamku pusto i głucho, ale w komnatach nic nietknięto, wszystko na swojém miejscu było jak teraz — pytałem Suzdalów, gdzie się ludzie podziali, co to wszystko znaczy, oni na całą odpowiedź na koń siedli i pojechali — ruszyłem do sioła, tam ni żywéj duszy, istna pustynia, ani psa, ani kota w żadnéj chacie niebyło, wszystko przed Suzdalami w las uciekło. — W kilka dni dopiero zaczęli się ściągać ziemiodzierzce i ogniszczanie, a nikt Suzdalów niewidział, bo do szlaku nikt się niezbliżał. — Jużto od tego nieszczęścia księżyc po raz drugi nowiem się odświeżył.«

Przestał mówić starzec; siwy rycerz słuchał pilnie, jakby po raz pierwszy to opowiadanie brzmiało jego uchu, nawet czas jakiś milczenia nieprzerywał, nareszcie na starszyznę swego rycerstwa spojrzał okiem, w którém za łzą migotały rozpacz i gniew.

»A wielu nas jest?«

Jeden ze starszyzny się odezwał: »Tu sześćdziesięciu ośmiu — z Tretiakiem idzie trzydziestu — w Kijowie z Raszkiem zostało dwudziestu dwóch.« — I dodał: »A kiedyśmy szli z kniaziem Bogolubskim na Torżek, było nas pięciuset konnych spełna, jak rybie oko.«

»Prawda, zapomniałem« — zgrzytnął zębami, i przez zęby dla siebie samego mruknął: »Dobrze mi tak służyć obcemu panu Suzdalowi — mam nagrodę.« — Podniósł głos na gromki dźwięk rozkazu: »Idźcie, każcie karmić konie — żywcie się sami, przepijcie, i bądźcie w pogotowiu! — Bohdanie, zostań!« — Starszyzna wyszła, a on znowu zaczął chodzić po komnacie.

»Mało nie czterystu Rusinów głową nałożyło, za kogo? za Suzdala, wroga sławiańskiéj Rusi. — Ja piersi nadstawiałem, krew przelewałem, jak pies wiernie służyłem komu? Wrogowi Rusi... Kto mi porwał żonę, dzieci? Kto zelżył, zbezcześcił moje stare lata? — Sługa pana, któremu ja służyłem. — Ha! ja Sławianin, potomek krwi sławiańskiéj, służyłem Suzdalowi. — Choć ja stary, jeszcze się pomszczę!«

Widać, że trzeba mu było, ażeby wyrzucił na jaw te słowa, bo trochę się uspokoił w swojém chodzeniu, nawet się zatrzymał —

»Bohdanie, dawny towarzyszu, stary mój piastunie, gdzie znaleźć ludzi Rusi?«

»Posadniku, jak zechcesz.«

»Gdzie? mów.«

»U wojewody Tymira.«

»Ha! to mój wróg! — on sługa Monomachowiczów — ja go ogłosiłem za zbójcę bez czci i wiary.«

»Och! on ma i cześć i wiarę: Olegowiczów nieuznał za panów, bo oni z Suzdalami się pobratali, a on Suzdalom służyć niechce — porzucił dostatki, poszedł w puszcze, za łoże przybrał gołą ziemię, za dach niebo, nieraz głód i chłód cierpi, a przed Suzdalami czoła niechyli.«

»Prawda — prawda — ale on duszę i swoich zapisał rodowi Monomacha.«

»Posadniku! wy się swarzycie, a Suzdal Ruś dzierży, was bezcześci.«

Myślał posadnik — »ale ja wojewodę obraziłem.«

»On wszystko zapomni, bo tu idzie o walkę z Suzdalem.«

»Ty myślisz.«

»Pewny jestem. — Tymir to krew sławiańska, szczere dziecko naszéj Rusi.«

»Stary, ty choć guślarz, niewiesz, że jeśli się komu serce zakrwawi, to trudna z nim zgoda.«

»Siry orzeł kocha skały swoich gniazd, orły wadzą się między sobą, niechże jaki sęp ich skały napadnie, razem, razem wszystkie na niego biją. — A czyż ziemia ruska nie gniazdem waszém? — Posadniku, czyż ty i Tymir nie Rusini? — Czyż Suzdal nie wróg sławiańskiéj Rusi? — Och! ludzie naszéj Rusi niegorsi, niemniéj kochają swoje gniazdo, jak sire orły.« — I wyprostował się staruszek, i oko się jego roztroskało, bo to Sławianin guślarz Rusi, przemawiał do Sławianina rycerza Rusi, o rodziméj ziemi, przeciw wrogowi Suzdalowi.

Potrząsł głową. — »Słuchaj Bohdanie, ja gotów — a gdzież znajdziemy wojewodę?«

»O! znajdziemy — znajdziemy posadniku; jak siry wilk pójdę na włóczęgę po wszéj-ruskiéj ziemi: gdzie niedostępne puszcze, gdzie dzikie stepy, gdzie odludne ostrowy na naszym Dnieprze, tam zabrzęczę w struny mojéj gęśli, zawiodę pieśń sławiańską, a odezwie się któryś z Tymirów — bo oni tam — znajdę ich, a ty tu posadniku czekaj i gotuj zemstę na Suzdala.«

»Ja pójdę z tobą, ale ty stary czy podołasz podróży, czy dosiedzisz na koniu?«

»Oj, i nogami podołam i koniem poharcuję, jak za dawnych czasów; krew ruska się niestarzeje, nogi niesztywnieją, kiedy idzie o posługę dla rodziméj ziemi; zobaczysz posadniku.«

I posadnikowi twarz rozmarzyła się zapałem. — »Pokłonię się Tymirowi, powiem mu: Wasza prawda — i razem na Suzdala, za kraj, za moich.«

Bohdanowi kapały z oczu łzy, ale łzy radości. — »Sokole mój, ja ciebie wypiastowałem, ja tobie od kolebki kładłem w ucho Bojarowe dumy o naszéj Rusi — darło mi się serce, kiedyś ty posadniku kłonił czoło przed Dołgorukim i Bogolubskim suzdalskimi kniaziami, jakeś bieżał pod ich znaki z swojém ruskiém rycerstwem. Ach! ja twój piastun chciałem ciebie porzucić i na stare lata pójść het, precz w świat, ale woli mi zabrakło, i teraz tego nieżałuję. — Ty posadniku rodzonaś dziecina twojego ojca, tak zawsze robili twoi naddziadowie.«

Posadnik rzucił się w objęcie swojego piastuna. — »Bohdanie! jedźmy — chódźmy! — moja żona! — moje dzieci! — Ruś!«

Bohdan ściskał swojego pana i ze łkaniem powtarzał: »Jedźmy, chódźmy! — Ruś! — Ruś!«

Taka była rozmowa między Światosławem Daszkiewiczem posadnikiem Wasylkowskiéj ziemi, rycerzem znamienitym na Rusi, a jego piastunem Bohdanem. — Po ścianach komnaty porozwieszane stare zbroje i broń stara, myśliwskie przybory, głowy odyńców z kłami, skóry wilcze i niedźwiedzie z pazurami, i inne łowieckie łupy, dodawały jakiéjś dzikiéj, ale ruskiéj barwy obrazowi ściskającego się starca sługi, z już niemłodym panem; dla miłości ku rodzinie, ku Rusi — dla zemsty, za rodzinę, za Ruś.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZYPISY.

Tło téj powiastki jest wiernie historycznem i tradycyjném — rzecz miała miejsce w drugiéj polowie dwunastego wieku. — W Owruckiém śpiewają piosnkę o posadniku Daszku czyli Daszkiewiczu — i o wojewodzie Tymirze.

Iwan Kupajło, Święty Jan Chrzciciel.

Posadnik to samo znaczył, co starosta, dziedzic i opiekun mnogich włości i zamków.

Cywun, urzędnik wielkiego kniazia pierwszego rzędu, czyli namiestnik; — byli cywunowie i na Litwie.

Grydnia, urzędnik drugiego rzędu, czyli dygnitarz.

Ziemiodzierzca, dzierzawca znacznych ziem.

Ogniszczanin, zagrodnik, posiadacz jednego ognia czyli dymu.

O DJABŁACH.

Z improwizacyi »*Dla moich przyjaciół*« przez Józefa Kraszewskiego.

Nie tak czarny djabeł, jak go malują.

— — — — — — — — — — — —

Djabeł jestto sobie śliczny wymysł na zapchanie dziur w próżnych głowach — gdzie tylko brak przyczyn, gdzie pojąć niemożna, strawić trudno, tam się zaraz djabeł miesza i ogon jego służy za przyczynę, tłumaczenie — za digestivrm umysłowe. — Rozmaicie djabła malują — ja będę się starał opisać go wam jak najrozmaiciéj, ażebyście go pod każdą postacią poznać łatwo mogli. Na obrazach wielkich djabeł koloru oliwkowego z uszami dużemi z mopsią twarzą, wykrzywioną szatańskim swoim śmiechem, z ogonem, pazurami, koziemi nogami, widywany bywa — jest to djabeł klassyczny, rodzaj satyra starożytności, któremu nowożytni dodali tylko z łaski swojéj dłuższy ogon i pazury, a rogi gotowe z głowy satyra na djabła przesadzili.

Całkiém inaczéj wygląda djabeł niemiecki — niby bursz, niby pan assessor sądu niższego, niby djabeł — mięszają się w nim te trzy pierwiastki. Różni się od starożytnego djabła, że jest kulawym prawie zawsze, ubrany przyzwoicie, czysto i porządnie, jak na człowieka uczciwego przystało, w niebieskim fraku, żółtych spodniach, w bótach ze sztylpami i kutasami, w czerwonéj kamizelce, płomienistéj chustce, ze szpicrutem w ręku, w kapeluszu spiczastym na łbie i t. d.

Zacząwszy od satyra starożytności, całe potomstwo djabłów lubiło i lubi wino, dziewczęta, hulankę, lecz czego satyrowie, a późniejsi nasi domyślili się, to że ludzi podwodzą, na różne złe uczynki. Byle kto co zrobił, to nie on winien, ale zły duch co go pobudził. Dawniejsi djabli — Mości Dobrodzieju, w początkach chrześciaństwa i wiekach średnich, siedzieli jeszcze większą częścią pod ziemią, w piekle w swoim folwarku nadanym im od niepamiętnych czasów, potém powoli dziwolągi zaczęli robić, powyłaziwszy na ziemię.

Ale bo też i w piekle — Mości Dobrodzieju, nie dobrze było — gorąco, duszno, siarczysto, płomienisto, pełno smoły, dziegciu, obcęgów, rożnów, łańcuchów i t. d. — wszystko to oświata dziewiętnastego wieku wymiotła i teraz piekło wygląda jak wielki kraj bardzo czysty, pachnący, bogaty, tylko odrobinę ciemny i nudny. Niestałoby papieru, na opisanie historyi djabłów w wiekach średnich, w złotych wiekach szatańswa na ziemi — co też oni wyrabiali! — dziśby tego czterech urwisów Wileńskich niedokazało! Płatali figle, brali cyrografy na dusze, pożyczali cudownych łopat mioteł, pieniędzy, wdzięków, rozumu nawet i szczęścia po odrobince, wszystko to na mały procencik, — na duszę tylko w zastawie, a wieczność w procencie. — Ale za to wszystkiego u nich dostać było można — jakie oni słyszę śliczne mieli dziewczęta! Jakie trunki wyborne! — gdzie, u Aura ani połowy tego nie najdziesz! — a co najwięcéj, ile pieniędzy, skarbów, złota! Rotschildowie niech się schowają!

Jak się rozgościli na ziemi — podobały im się nasze czarno-brewy, do blądynek Mości Dobrodzieju nie brali się ani trochę — zaczęli się umizgać — kłaść rękawiczki na pazurki, trzewiki na kopyta, kapelusze na rogi.

I dziw że tu, że my szalejem, kiedy oni warijowali się za dziewczętami! Włosy Mości Dobrodzieju powstają na głowie, słuchając co oni wyrabiali z dziewczętami — były tam różne awantury, w ogólności nie słychać było, żeby się żenili — byli to starzy kawalerowie.

Podziwienia godna rzecz, że się obojéj płci djabły nie lubili — ale djabeł samiec szukał naszych buziaczków, djabeł samica chłopców zwodził. Ale — ale — nie opisałem jak wyglądał djabeł samica — zaraz.

Djabeł samica i dziś jeszcze częstokroć widywany na świecie, nawet o południu, przybierał różne formy. Naprzykład: ukazywał się w postaci wdowy najczęściéj, bogatéj, brylantami, złotem osypanéj, tłuściuchnéj, uśmiechającéj się mile, dającéj wieczory, w sukni pąsowéj, aksamitnéj, z pękiem nasturcyi i tulipanów u boku, w brylantach i piórach na głowie — w rękawiczkach zielonych, z nóżką maleńką ujętą w różowy trzewik, z rzędem czarnych pereł na szyi.

Czasami podobny był do żywéj szesnastoletniéj dziewczyny, czarno okiéj, wesołéj, polotnéj, zapalnéj trzpiotowatéj, gadatliwéj i złośliwéj...

Tak przedrzeźniając ludzi i kobiety, Pan Djabeł starał się usilnie jak najwięcéj ofiar poświęcać swoim kaprysom. Bywały przykłady, Mości Dobrodzieju, młodych dziewcząt zwiedzionych, umierających nagle za dowiedzeniem się, że kochanek był djabłem i nic więcéj!

Bywały przykłady młodzieńców którzy sobie w łeb palili, przekonawszy się o kochance djablicy.

Straszne to były awantury, gdyby nie Inkwizycya Święta, która ich w kluby wzięła, kuć

w dybki i do piekieł odsyłać, byliby Bóg wie jak długo tak robili.

Tym czasem organizowało się piekło Mości Dobrodzieju — byli już dawniéj książęta i dignitarze, zaczęli przybywać inni urzędnicy, sądy, zakłady — słowem piekło ucywilizowało się tak dalece, że jeden Jegomość usłużny, wydał w Paryżu Słownik Piekielny. Tam doczytasz się Pan, Mości Dobrodzieju reszty szczegółów, których tu opisywać nie chcę.

Niemieccy djabli, to dobre chłopaki — usłużne, zwinne, figlarne prawda — ale od czegoż djabeł djabłem Mości Dobrodzieju? W Niemczech djabli pili najlepiéj. — My w Polsce jak wiele rzeczy innych, tak i djabłów wzięliśmy od Niemców sąsiadów; nie mamy narodowych djabłów w żupanach i kontuszach, wszyscy djabli polscy są niemcy unarodowieni — kto nie wierzy Panie — niech się spyta chłopa, dziewki, baby, czarownicy — każdy powie, że djabeł chodzi po niemiecku i jest niemiec. Mieliśmy tylko u nas Jenerała en chéf naszéj gwardyi niemieckiéj Djabelskiéj — Pana Twardowskiego, przyjaciela od serca Mefistofelesa i Fausta, ale po nim rozprzęgli się djabli i więcéj sobie nie obrali naczelnika, naśladując bezrząd polski, który się razem z djabelskim powiększał.

Przyszło u nas do tego Panie — że napisano Lipsko-Warszawskiego djabła, gdzie przebija się duch stronniczy, gdzie całe piekło i djabłów, z żalem uczciwych ludzi, w fałszywém zupełnie wystawiono świetle.

Nadszedł wiek dziewiętnasty, z nim rewolucye, magnetyzm, para, romanse, głupstwa, dekatyrowanie sukien, litografija, Byron i róże inne piękne rzeczy — djabli wzięli w skórę ze wszystkiém, bo dostali na ziemi silnych zastępców, przewyższających ich w złości, bogactwach, lubieżności i usłużności za pieniądze. Wszyscy wprzód rozpierzchnieni poszli nazad sobie Mości Dobrodzieju do piekła, a mała garstka pozostałych, tuła się tylko między żydami, pospólstwem, w ciemnych kątkach Hiszpanii, Niemiec, w rozwalinach starych zamków, sklepach, piwnicach, w czarnych oczach dziewcząt, i chłopców i t. d. — i t. d.

Trudno opisać jak wyglądają dziś, tak się przebrali — to dziw tylko, że się mniéj starych, daleko więcéj młodych płci obojga czepiają. — Pan Rejent upewniał mię, że jego żona jest djabłem doskonałym, rodzaju żeńskiego i w wielkiéj jest turbacyi, jak to dzieci będą wyglądać? — medycy jednak zapewniają, że on sam djabeł bo ma rogi, że żona jego anioł w ludzkim ciele, że dzieci z tego małżeństwa nie będzie, dla częstych zmartwień obojga. A choćby się nawet i urodziły — wedle nich niema się o co troszczyć Pan Rejent, gdyż do niego ani trochę należeć nie będą. i t. d. i t. d.

Sposoby domowe ku wygodzie i pożytkowi.

1. *Sposób przechowywania masła.*

Wypłócz masło należycie, upakuj mocno w fajansowém albo szklannem naczyniu, tak, żeby żadnéj cieczy i próżnych miejsc niemiało, przewróć potém na głęboki talerz, i naléj nań tyle świeżéj i czystéj wody, ile się zmieścić może, odmieniaj ją codzień i utrzymuj w miejscu przewiewném. Masło niemając styczności z powietrzem, zatrzyma świeżość czas długi.

Masło obwinięte w płótno w occie zmoczone, utrzymuje się także bardzo dobrze przez kilka nawet miesięcy.

2. *Limonada z świętojanek.*

Wyciśnij sok z dojrzałych czerwonych świętojanek za pomocą lnianego płatka, weź na 1 funt soku $\frac{1}{4}$ funta tłuczonego i przesianego cukrú, wléj tę mieszaninę we flaszkę i postaw niezupełnie dolaną i dobrze zakorkowaną na słońcu, — sok zaś kilka razy na dzień wstrząsaj we flaszce. Przez całe lato może przerabiać się, a z wodą, zamiast limonady, i w chorobach z pożytkiem być używanym.

3. *Środek przeciw sparzeliznie.*

Codzienne zdarzają się niemal przypadki oparzenia, dobrze jest przeto mieć zawsze pod ręką jakikolwiek rozczyn ałunowy i utrzymywać go w przyzwoicie zakorkowanéj butelce. W przypadku oparzenia, należy zmaczać w rozczynie ałunowym kawałek płótna, wielkości podług potrzeby, i złożywszy we dwoje, przyłożyć lub obwinąć część oparzoną. Skoro płótno wyschnie, zastąpić je natychmiast inném potrzeba, i to powtarzać dopóty, aż oparzenie całkiém się wygoi. — Najniebezpieczniejsze nawet sparzelizny, tak przez wrzącą wodę, albo tłuste potrawy, jakoteż przez roztopione metale, przez fosfor, proch strzelecki i t. d. zrządzone, można tym sposobem w zupełności wygoić.

4. *Sposób przeciw plamom wątrobnym i piegom.*

Plamy wątrobne są to szerokie, ciemnobrunatne plamy na skórze, cokolwiek, a czasem wcale nie-

wydatne. Są poczęści skutkiem nadpsutych wydzielań żółciowych, przytłumionych hemoroidów i t. d. — Wewnątrz brane środki gorzkie i dieta, zewnątrz kąpiele z wątroby siarczanéj (siarczaku) i lekkie tarcia pomagają. — Można też użyć następującego sposobu przeciw podobnym plamom: pokraj korzenie chrzanu w kosteczki, wsyp w naczynie szklanne, naléj mocnym octem, najlepiéj winnym, zatkaj je mocno, zakop w ziemi na dni 14, a potém wydobądź do użytku. Do spędzenia tych plam, myj je tym octem co wieczór przed spaniem. Ten sam sposób służy i przeciw piegom.

5. *Przeciw wściekliźnie.*

Rada zdrowia w Paryżu ogłasza: Każda osoba ukąszona przez wściekłe zwierze, powinna natychmiast ranę we wszystkich kierunkach wycisnąć i oczyścić z krwi i śliny, potém wymyć ją rozpuszczonem w wodzie alkali ulotném, lub wodą ługową, mydlaną, wapienną lub solną, a w niedostatku czystą wodą. Następnie rozpala się żelazo aż do białości i wypala ranę głęboko.

ROZMAITOŚCI.

Zwycięstwa Francuzów. Francya liczy 614 zwycięstw, które odnieśli jéj wojownicy od r. 1789. do 1815. Zawdzięcza je 220 oficerom. Najwięcéj odznaczył się między tymi Jourdan, 27 zwycięstwami; Desaix 19; Moreau 18; Perignon 13; Dumourier i Eugeni każdy 12; Pichegru 10; Brune 9; Kellermann, Delattre 8; Souham, Dumerbion, Hoche, Davoust, 7; Lasalle, Lemarliere, Kleber, Suchet, Marat, Massena, każdy z nich 6; Ney, Bessière, Custine, Labourdounnage, Miranda, Deluage, Westermann, Sahuguet, Dugommier, Championnet, Lefebvre i Soult, każdy 5. Sława Napoleona przenosi wszystkich: odniósł Bonaparte 27, a Napoleon 40 zwycięstw.

Dramat Jerzego Sanda, pod tytułem »Cosima«, przedstawiono niedawno w Paryżu ale się niepodobał. Zbywa mu, jak wszystkim utworom téj autórki, na żwawém przeprowadzeniu czynu, gdyż główna jéj siła polega na cieniowaniu uczuć, refleksyi i t. d. Co przy świetnym rodzaju pisania może niejednego czytelnika oczarować, ale na scenie traci swój urok. Nie zbywa i dramatowi temu na pięknych miejscach, które się podobały. Z resztą próba ta jenialnéj kobiety w celu nadania dramatowi nowego kierunku zasługuje na uwagę i nie bez wpływu ostoi się.

Przed niedawnym czasem w Middlessex w Anglii zostało dwoje dzieci, chłopiec dziewięcioletni, a dziewczynka ośmioletnia skazane, pierwszy na siedmioletnie więzienie, druga na siedmioletnią deportacyą, za kradzież małéj, lichéj książeczki. Królowa ułaskawiła dziewczynkę.

W Paryżu śmieją się z Juliusza Janin, sławnego i dowcipnego krytyka teatru, iż z powodu wyprawy w Algierze do »bram żelaznych« obszerną o nich napisał rozprawę w »journal l'artiste«, dowodząc że są rzymską starożytnością. Bramy zaś żelazne niczém inném nie są jeno wąwozem pomiędzy górami.

Niedawno jedna gazeta petersburska doniosła o nowym balecie: »pływacz morski«. Napróżno łamałem sobie głowę, co za zwierze ten pływacz morski być musi? Przypadkiem gazetę tę dostałem do ręki i dopiero rzecz sobie wytłumaczyłem. Balet jest pod tytułem: »l'ecumeur de mer,« co znaczy »rozbójnik morski.« Coś podobnego zdarzyło się w Szwajcaryi. W jedném małém miasteczku umyśliła pewna francuzka trupa aktorów dać teatralne widowisko. Zakrystyan miejscowy pochwalił się, iż umie po francuzku i tłumaczyć będzie tytuły sztuk przedstawianych. Pierwszą sztukę tak więc przetłumaczył: La diligence de Lyon, attaquée par des voleurs, pilność lwa napadnięta przez rozbójników, zamiast dyliżans Lugduński napadnięty przez rozbójników.

Bertelli bogaty posiedziciel w okolicy Aleksandryi (Piemont) odkrył sposób, za pomocą którego jedwabniki wysnuwają ze siebie jedwab kolorowy, teraz jeszcze ogranicza się na niebieskim i czerwonym kolorze. Kolory te bardzo są piękne i nie zmieniają się. Bertelli trzyma ten wynalazek jeszcze w tajemnicy, ale ile sądzić można polega on na pewnéj uprawie liścia morwowego, które przeznacza na pokarm dla jedwabników.

Kompliment. Pewna dama zapytała sławnego prawnika, jaka różnica zachodzi między adwokatem, a mecenasem? »Taka sama,« odpowiedział prawnik — »jaka między krokodylem, a aligatorem.«

Piękny toast na cześć kobiet. W czasie uczty w Nowym-Yorku między innemi, wniesiono następujący piękny toast na cześć kobiet: »Każda jagoda ma połowę purpurową, brzoskwinia miękką, ziemia słońcem ogrzaną, mężczyzna zaś ma najpiękniejszą połowicę!«

Ducornet, malarz, otrzymał w tym roku po wystawie obrazów w Paryżu złoty medal w nagrodę. Wiedzieć należy, iż urodził się bez rąk, i tylko nogi używa do utrzymania pędzla i malowania.

Co jest szczurem? Szczególniejsze zapytanie i nikt go nierozwiąże, kto nizna języka teatrów paryzkich. Paryż posiada wyłącznie trzy rzeczy, gamena, gryzetkę i szczura. Szczurami nazywają w operach małe dziewczęta, które się kształcą na tancerki, a w przeobrażeniach służą za jeniuszów tworzących rozmaite zgrupowania i t. d. Wiek szczurów jest rozmaity, od ośmiu do czternastu, a czasem piętnastu lat; szczur szesnastoletni już jest starym, siwym szczurem. O ten czas kończy swe nauki; występuje odtąd i tańczy pas seul, imie jego błyszczy w rozmaitych literach na afiszach, nazywają go powszechnie tygrysem.

MODY. — Paryż, dnia 24. Czerwca 1840. Jedwabne mantylle, z podszewką kolorową, osadzone jedwabnemi rurkami lub wyciętemi zębami, poszły przed 80 laty w niepamięć, teraz ich kształt nanowo naśladują, ale być musi wytworny, by się utrzymał i dobrze stroił.

Drugą nowością są suknie organtynowe, w kształt tuniki, osadzone kolorową kaszemirową wełną i złotem. Świetny to jest ubiór i stósuje się na letnie bale.

Mówiliśmy o sukniach muślinowych, złotem i kolorowo haftowanych; do nich wynaleziono nowe koronki, których tło z nici, a wzory z złota nadzwyczaj lekko są wyrabiane.

W tym rodzaju też noszą szarfy z koronek złotem bramowane, szarfy na turbany, półzasłony na kapelusze, bertowe mantylle, pagody i t. d. w rozmaitych gatunkach koronek angielskich, brukselskich, mechlińskich i alęsońskich.

Donieśliśmy także o maleńkich kapeluszach, które nad spodziewanie się upowszechniają i wysyłają do Anglii i Niemiec. Nietylko je ze słomy, ale i z jedwabiu, krepy i gazy wyrabiają.

Ukazuje się wiele szalów i szarf jednokolorowych kaszemirowych, białych, szarych, niebieskich, naokół kolorowym haftem osadzonych, a w rogach znajdują się palmy i rezedy. Obwód otacza frężla w kolorze odpowiednim.

Nowością są małe mankietki z trykotu bawełnianego lub szkockiéj nici, w tak delikatne wzory, iż uchodzą za koronkowe. Obcisło leżą na ręku dla swéj sprężystości i szczególniéj stósowne do podróży.

Szale burnusowe bardzo są wygodne na wsi, bo je równocześnie za płaszczyki, szale, szarfy i t. d. nosić można, byle jeno stósownie przykrojone były.

Rękawiczek o dwóch guzikach po przegub ręki tyle noszą, iż zaledwie dostarczyć ich mogą.

Ciągłe zimna usprawiedliwiają noszenie aksamitnych spencerków; równie uchodzą za ozdobę staniki aksamitne, głęboko wycięte, z krótkiemi rękawami, koronkami wystrojone. Takież noszą z czarnéj mory, na białych muślinowych sukniach lub miłych organtynach, gdy tymczasem peleryny w poprzeczne pręgi zarzucają się na jedwabne suknie w krzyczących kolorach.

Dla mężczyzn na pantalony, feuille de mousse, w prążki do mchu podobne, — tartarine, tkanina wełniana w dwóch kolorach, a tak ciemna, iż i w czasie deszczu nosić ją można, — serpentine, koloru skóry wężowéj — najlepszą jednak tkaniną na pantalony jest rocadine à relief, w kolorze ciemno-niebieskim z szarym; trwała, miękka, elastyczna i stósowna do każdego ubioru.

Czapki letnie noszą z szarego dreliszku, sablé, lub z bawełnianego aksamitu czarno-szarego, moussine, albo też z aksamitu w rozmaite wzory.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapotka z białéj krepy z wiankiem kwiatów, pod obwodem kwiaty; wstążki do podwięzywania o długich końcach. Suknia muślinowa z dwiema gładko przyszytemi falbanami, u których osadzono koronki. Cały stanik jest w górę ściągany i oszyty poprzek wstążeczkami. Rękawy podobnie są ściągane i osadzone bufkami.
2. Jedwabny kapelusz zdobny wiankiem kwiatów i półzasłoną. Suknia z wełnianéj tkaniny z trzema gładkiemi falbanami, oszytemi jedwabną frężlą. Wielka chustka tulowa z koronką.
3. Kapotka z tulu we wzory, z słaniającém się piórem i kwiatami pod obwodem. Suknia jedwabna z kilkoma wązkiemi falbanami; ujęcie gładkie, na ramionach cokolwiek ściągane, rozchodzące się ku przodowi. Rękawy ciasne i naramiennicami zdobne.
4. Ubiór męzki. Surdut w jasnym kolorze, z przodu okrągło wykrojony, kołnierz szalowy wązki, rękawy obszerne, wielkie poły i kieszenie napierśne, zamiast guzików haczyki do zapinania. Krawat i kamizelka kolorowa.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

26.